

ROZMOWA CZWARTA

- W poprzednich trzech rozmowach mówiliśmy o problemach polskiego członkostwa w obu Uniach europejskich, w NATO, jak też o stosunkach Polski z niektórymi krajami zachodnimi.

Logicznie więc, kolejną rozmowę powinniśmy poświęcić stosunkom Polski z Rosją i innymi krajami WNP, nieprawda?

- Zgadzam się, gdyż taka kolejność jest jak najbardziej logiczna.

- W części I i II naszych rozmów sprzed 3-4 lat mówiliśmy co prawda bardzo dużo o polskim sąsiedzie wschodnim, ale od tego czasu przybyło wiele nowych i godnych uwagi wydarzeń. O wszystkich nie da się wspomnieć, gdyż temat chciałbym wyczerpać w trakcie jednej tylko rozmowy, nie tak jak w przeszłości, kiedy to było ich wiele.

Zacznijmy od sprawy najważniejszej, która zresztą częściowo wynika z poprzednich trzech rozmów, a więc od sprawy dominacji moskiewskiej w Polsce.

Pan nadal w nią wierzy?

- Oczywiście, że wierzę, a potwierdzeniem mojej wiary jest m. in. „sprawa Oleksego”, ale rozumiem, że sprawom służb specjalnych chce Pan poświęcić 1-2 z kolejnych rozmów.

Wobec tego zacznę od innej sprawy, która czarno na białym potwierdza taką dominację. Dominacja ta może bowiem przybierać różne nazwy i występować w różnej formie, ale treść jej pozostaje ciągle niezmienną.

Przedtem jednak chciałbym dokonać krótkiego wstępu wyjaśniającego zanim przejdę do zasadniczego tematu.

Otóż w ZSRR, podobnie jak obecnie w Rosji, najważniejszą instytucją, choć mało popularyzowaną, był i jest Sztab Generalny. W czasach pokoju, przed 1941 r., był on formalnie powiązany z ministerstwem obrony, wtedy zwanym „ludowym komisariatem obrony”, ale w czasie wojny stał się instytucją samodzielną, podporządkowaną jedynie Naczelnemu Wodzowi, którym był Stalin. Sztab Generalny był nie tylko „mózgiem” sił zbrojnych, ale właściwie całego kraju, co zresztą w znacznym stopniu było prawdą już przed wojną. On decydował jakie i gdzie mają być rozwijane przemysły, jak ma być zorganizowany i roz-

wijany transport i jak najbardziej racjonalnie wykorzystywać „żywą siłę” do walki, pracy itd., itp..

Po wojnie, Sztab Generalny formalnie podporządkowano ministrowi obrony, którego jednym z dwóch pierwszych zastępców był i jest zawsze szef Sztabu Generalnego. Przypominam też, że to właśnie Sztabowi Generalnemu podlega słynne GRU, wywiad wojskowy, dziś prawdopodobnie instytucja wiodąca w kraju, choć działająca z za węgła, w której dyspozycji znajdują się wspomniane już w naszych wcześniejszych rozmowach jednostki „specnaz”...

- Jeśli Sztab Generalny jest tak ważny, to dlaczego Jelcyń bez pardonowo zdymisjonował niedawno jego szefa? Może on tak wszechwładny nie jest?

- Z tym zdymisjonowaniem wcale nie było tak, jak to podały niektóre amerykańskie gazety i radiowo-telewizyjne dzienniki. Prawda jest bowiem taka, że dotychczasowy szef Sztabu Generalnego, gen. Michaił Kolesnikow, został tylko przesunięty, formalnie rzeczywiście przez Jelcyna, w dniu 18 października 1996 r., z dotychczasowego stanowiska na stanowisko szefa „SzkWS”...

- Co oznacza ten skrót?

- Jest to rosyjski skrót nazwy, która w pełni brzmi: „Sztab dla Koordynacji Wojennowo Sotrudniczestwa”, czyli Sztab dla Koordynacji Współpracy Wojskowej krajów WNP.

Na miejsce Kolesnikowa przyszedł w tym samym dniu dotychczasowy szef „SzkWS”, generał armii Wiktor Samsonow, ostatni szef Sztabu Generalnego ZSRR.

W tym miejscu chciałbym dodać, że 17 lipca 1996 r. nastąpiła zmiana na stanowisku ministra obrony, którym został generał-pułkownik Igor Rodionow, w dniu 2 października awansowany do stopnia generała armii. Rodionow był w przeszłości dowódcą Zakaukaskiego Okręgu Wojennego, a Samsonow szefem Sztabu Okręgu. Obaj, przypomnijmy to, pełnili swoje funkcje w czasie, kiedy to w Tbilisi, 9 kwietnia 1989 r., wojsko dokonało znanej masakry ludności cywilnej. Z opresji obaj wyszli cało, a Samsonow został potem dowódcą Leningradzkiego Okręgu Wojennego, biorąc w czasie „puczu” z sierpnia 1991 r. stronę Janajewa-Kriuczkowa. Gorbaczow, dodajmy to jako ciekawostkę, który był niby ofiarą „puczu”, mianował go jednakże wspomnianym już szefem Sztabu Generalnego ZSRR.

W każdym razie, roszada Samsonow-Kolesnikow, według słów samego Rodionowa, wiąże się z jego planami „ożywienia” i podniesienia na wyższy poziom działalności Sztabu Generalnego, a co naprawdę kryje się za tym wydarzeniem — pokaże przyszłość.

A w ogóle, jeśli chodzi o zmiany personalne na najwyższych stanowiskach wojskowych w Rosji, to podobnie jak ongiś w ZSRR — nie wolno przywiązywać do nich zbytnej wagi. Liczy się bowiem instytucja, a nie jej szefowie. Coś jak w wyznaniu katolickim, gdzie istnieje „Kościół Święty”. Papieże, kardynałowie i biskupi mogą zmieniać się, ale Instytucja pozostaje ta sama, zawsze „święta”...

- Ciekawa analogia...

- Po tym wstępie chciałbym jednak przejść do meritum sprawy.

Otóż Samsonow, w wywiadzie dla „Moskowskich Nowosti” z 6-12 listopada 1996 r., powiedział rzecz niezwykle ważną, która niedwuznacznie potwierdza istnienie moskiewskiej „strefy wpływów”, a co za tym idzie wspomnianej powyżej dominacji.

Samsonow powiedział bowiem dosłownie: „...Oczywiście, o bezpieczeństwie narodowym nie można myśleć w kategoriach granic Rosji, gdyż sięga ono daleko poza nie...”

Ba, Samsonow powołał się przy tej okazji na przykład USA, gdzie istnieje podobna sytuacja, co jest zresztą prawdą.

Jeśli tak, to co konkretnie oznaczają słowa Samsonowa, że bezpieczeństwo Rosji sięga „daleko poza jej granice”? Jak daleko, czy do zachodnich granic Polski, do Łaby, czy jeszcze dalej?

Co więcej, Samsonow powiedział, że tak było za carów, Sekretarzy Generalnych partii i tak jest również teraz!

Przypomnijmy, że Mikołaj II gwarantował ongiś bezpieczeństwo Czarnogóry na Bałkanach, które uważał za „przednią granicę” Rosji, decydując się nawet na wojnę światową, kiedy granicę tą Austria chciała naruszyć. Mołotow w 1939 r. powiedział z kolei, iż ucieczka polskiej łodzi podwodnej „Orzeł”, internowanej w Tallinie, częściowo rozbrojonej, zagroziła bezpieczeństwu ZSRR! Efektem tego zaś była okupacja sowiecka krajów bałtyckich.

W ten sposób jutro możemy dowiedzieć się, że jakaś wizyta natowskich oficerów w Polsce jest zagrożeniem bezpieczeństwa Rosji, a jakie wynikną stąd konsekwencje — pozostawiam wyobraźni...

- Czy Rosja ma jednak dość siły na to, żeby mieć „strefy wpływów” i sprawować dominację nad kimkolwiek? Przecież nie może sobie poradzić z b. republikami sowieckimi, Ukrainą zwłaszcza, a w Czeczenii zaś wojnę przegrała, wycofując z niej wojska.

- O tym, czy ma dość siły czy nie, można by długo dysku-

tować. Z tego co oglądamy w telewizji amerykańskiej należałoby wnioskować, że armia rosyjska już w ogóle nie istnieje! Ciekawe tylko, że sami Rosjanie chcą wszystkich utwierdzić w takim właśnie przekonaniu.

Osobiście, radziłbym dużą wstrzemięźliwość w wyciąganiu pochopnych wniosków z różnych telewizyjno-prasowych doniesień.

Jak zaś naprawdę wygląda rzeczywistość — trudno powiedzieć.

Tak na przykład, Andriej Kokoszin, wiceminister obrony odpowiedzialny za modernizację rosyjskich sił zbrojnych, oświadczył 23 października 1996 r., że wszystkie kłopoty gospodarcze w Rosji w niczym nie przeszkodziły w zaopatrywaniu armii w najnowocześniejszy sprzęt bojowy, który o „dziesiątki lat wyprzedza sprzęt produkowany na Zachodzie”... Rosyjskie siły zbrojne, przypomnijmy to, ciągle wynoszą 1,7 mln. oficerów i żołnierzy, nie licząc wojsk wewnętrznych, pogranicznych, ochrony kolei i innych jednostek. Armia rosyjska jest nadal największa w świecie, a do jej dyspozycji stoi 754 międzykontynentalnych i wielogłowicowych rakiet odpalanych z lądu, 688 balistycznych i wielogłowicowych rakiet odpalanych z atomowych łodzi podwodnych oraz 89 strategicznych bombowców, wyposażonych w rakiety skrzydlate z nuklearnymi głowicami.

Panie Stanisławie, to jest ogromna siła, zdolna puścić cały świat z dymem! Siła ta przeprowadziła w październiku 1996 r. udane próby z aż czterema nowymi typami rakiet, zarówno odpalanych z lądu, jak też z powietrza i morza...

- Ale nie udało się misja na Marsa...

- Tak, nie udało się, ale nie warto dochodzić do zbyt daleko idących konkluzji. Może nawet tak właśnie miało się stać... Za to na początku sierpnia 1996 r. przeprowadzono udane loty doświadczalne z nowym ciężkim myśliwcem przechwytyjącym Su-37, ze zmiennym kierunkiem ciągu, czyli z ruchomymi dyszami, rzecz ledwie na deskach projekcyjnych krajów NATO.

Nas Polaków powinno interesować przede wszystkim udane próby z nową rakieta balistyczną, przeprowadzone 15 listopada 1996 r., w Kaliningradzkim Okręgu Wojennym, czyli niedaleko granicy polskiej.

Trzeba też pamiętać o tym, że jakiegokolwiek osłabienie Rosji w broniach konwencjonalnych, choć w to wątpię, zmusi ją tylko do sięgania do broni masowej zagłady z byle powodu.

Nie ma się więc z czego cieszyć, że robi ona bokami...

Co się zaś tyczy nieporozumień w łonie WNP, to z powyższego wywiadu Samsonowa wcale to nie wynika, a przeciwnie, że wszystko idzie tam dobrze, choć niby z Ukrainą nie zawsze, ale osobiście w to nie wierzę, co chciałbym poprzeć nawet konkretnym przykładem.

Otóż 2 listopada 1996 r. odbyło się w Moskwie posiedzenie wojskowego Kolegium, składającego się wyłącznie z kierownictwa ministerstwa obrony i Sztabu Generalnego, instytucji w Rosji chyba kierowniczej.

Na posiedzeniu tym wspomniany już Samsonow zreferował postępy w dziedzinie integracji wojskowej krajów WNP. Z jego wystąpienia wynika, że sprawy tej integracji idą bardzo dobrze, zwłaszcza od spotkania ministrów obrony i szefów Sztabów Generalnych krajów WNP w Duszanbe, w październiku 1996 r.

Nie wiadomo dokładnie co tam zdecydowano, ale musiało to być jakieś bardzo ważne spotkanie.

Powracając jeszcze do Ukrainy, to „spór” o flotę czarnomorską niby ciągle trwa, a tymczasem powiewają na jej masztach czerwone flagi z sierpem i młotem, a marynarze ślubują na wierność ZSRR!

Odnosnie zaś Czeczenii, to podłoże tego konfliktu jest już zupełnie niejasne. Zbyt wiele jest dowodów na to, że konflikt był z góry zaaranżowany. Dziś już wiadomo, że jeszcze za czasów istnienia ZSRR uzbrojono Czeczeńców, sam zaś Gorbaczow podobno „napuścił” gen. Dżochara Dudajewa do krwawej rewolty, a on, Bohater ZSRR z wojny afgańskiej, wiernie wypełnił. Jaki był tego cel — ciągle nie wiadomo. Natomiast wiadomo, że zginęła z tego powodu masa ludzi, jak twierdził ostatnio gen. Aleksander Liebid nie 30, a 90 tysięcy. Dudajewa w końcu zabito, podobno rakieta „indywidualną”, wystrzeloną gdzieś z daleka z samolotu podczas jego rozmowy telefonicznej. Ale kto to wie, różnie bowiem mówi się o tym wydarzeniu...

A zresztą, krwawy konflikt raptem ustał, a wojska rosyjskie, z MWD, ministerstwa spraw wewnętrznych, podobno wycofały się z Czeczenii. Rozejm, bardzo dziwny zresztą, o niepewnym finale, załatwił Liebid, potem jednak odszedł, ale rozejm, przynajmniej w chwili naszej rozmowy, jakoś trzyma się, choć nazwano go w niektórych kołach Moskwy „zdradą narodową”...

Nie zapominajmy też, że Czeczeńcy są bardzo skłóceni między sobą, „zawgajewowcy” na przykład trzymają stronę Rosji.

O co tam więc naprawdę chodzi — trudno się połapać.

- **A co Pan myśli, o co tam chodzi?**

- Nie wiem. Wiadomo jednak, że Moskwa, pod pretekstem konfliktu czeczeńskiego, wbrew porozumieniom rozbrojeniowym z NATO z 19 listopada 1990 r., tzw. CFE, wzmocniła swoje siły na południu kraju. Wiele też wskazuje na to, że prowadzi tam próby z nowymi bronią, jak też z atakami z powietrza. Walczyły tam ponadto głównie wojska MWD, ministerstwa spraw wewnętrznych, „specjalizując się” w mordowaniu ludności cywilnej, rzecz godna szczególnej uwagi...

- **No tak, ciekawe to wszystko, ciekawe i dziwne zarazem. Ale przejdźmy do innych spraw Rosji i WNP.**

Co Pan sądzi o sytuacji politycznej w Rosji? Były tam przecież wybory prezydenckie, które Jelcyn wygrał, choć początkowo wrócono mu przegraną.

- W chwili kiedy zdecydowano, gdyż nie sądzę, że była to jego decyzja, iż ma powtórnie kandydować na prezydenta Rosji, było już jasne kto wygra wybory. Giennadij Zjuganow, szef KPRF, partii komunistycznej, wcale nie chciał, a nawet nie mógł ich wygrać. Strategom moskiewskim do niczego nie było to potrzebne. Lepszy jest Jelcyn, który wybory co prawda wygrał, ale jeszcze przed końcem drugiej tury poszedł „do łóżka”, poddał się znanej powszechnie operacji serca, a w chwili gdy rozmawiamy „powraca do siebie”... Kto zaś naprawdę rządzi krajem — spekulacjom nie ma końca.

- **Pan sądzi, że on naprawdę będzie rządził przez następne 3,5 roku?**

- Nie wiem, a ponadto nie to jest nawet najważniejsze. Wcale bowiem nie jestem pewien, że on w ogóle rządził i nadal rządzi. Co się natomiast z jego rządami naprawdę dzieje od chwili jego faktycznego zniknięcia z pola widzenia na początku lipca 1996 r., jest jedną z większych zagadek „rosyjskiej enigmatyki”. Fakt, że podpisuje niezliczone dekrety — niczego jeszcze nie oznacza. W tradycji rosyjsko-sowieckiej zawsze przecież tak bywało, że rządził ten, kto miał „ciężką łapę” i był czynny okrągłą dobę. Takim był niewątpliwie Stalin, nie sięgając już dalej wstecz. Jego następcy byli figurantami, z wyjątkiem Andropowa, ale ten był chory i rządził naprawdę krótko.

Stąd też, na pytanie Pana czy Jelcyn będzie rządził przez następne 3,5 roku trudno jest odpowiedzieć, gdyż nie ma żadnej pewności, czy rządził on kiedykolwiek. Teraz zaś, po operacji serca w dniu 5 listopada 1996 r., wątpię w jego rządy bardziej niż

kiedykolwiek, choć formalnie niby je odzyskał już w dwa dni po operacji, zdając je przedtem chwilowo premierowi Wiktorowi Czernomyrdinowi.

- **A może jednak Jelcyn naprawdę ma władzę?**

- Proszę Pana, na pierwszy rzut oka tak to istotnie wygląda i na Zachodzie święcie wszyscy w to wierzą, ale nie ja. Przecież Jelcyna każdy krytykuje jak chce! Liebied, Zjuganow, a nawet Gorbaczow, wielokrotnie wzywali go i wzywają, żeby zrzekł się urzędu, a on nic i tamtych też nic, rzecz w tradycji rosyjsko-sowieckiej absolutnie niespotykana!

Zresztą, dam Panu przykład, o którym amerykańskie środki masowego przekazu nawet nie wspomniały.

Otóż Jelcyn, niezależnie od chirurga, który go operował, ma osobistego lekarza, Władłena Wtoruszina. Lekarz osobisty prezydenta, ponadto rosyjskiego, to przecież osoba chroniona, podobnie jak jej najbliżsi krewni.

I oto, w dniu 9 października 1996 r., znaleziono teścia doktora z roztrzaskaną głową, po tym jak dzień wcześniej zamordowano jego żonę!

Jak to możliwe, żeby dzień po dniu dokonywać takich zbrodni? Gdzie była ochrona? Gdzie są sprawcy mordu?

Co więcej w zeszłym roku zamordowano nawet osobistego lekarza premiera Czernomyrdina i też nic!

A więc, prezydent, premier i kilku jeszcze „cywilów”, którzy udają, że rządzą, ktoś trzyma w wiecznym strachu, mordując ludzi z ich otoczenia, albo bliskich temu otoczeniu.

Po prostu nie wierzę, że tacy ludzie naprawdę rządzą. Oni tylko udają.

- **Ostatnio mówi się, po odejściu Liebiedia, że rządzi „regent”, Anatolij Czubais, szef „sztabu prezydenckiego” oraz córka Jelcyna...**

- Córka, Tatiana Diaczenko, istotnie „kręci się” między ojcem, a ludźmi formalnie mu podległymi. Nie wierzę jednak, żeby naprawdę rządziła.

A co się tyczy 41-letniego Czubaisa, podobno liberała i człowieka, który „sprywatyzował” Rosję, to też mam poważne wątpliwości. U Czubaisa bowiem, który jest wspomnianym przez Pana szefem „sztabu prezydenckiego”, takim Leonem Panetą do niedawna będącym w Białym Domu, to proszę zauważyć, że szefem jego biura personalnego jest Jewgienij Sawostianow, generał b. KGB, a dziś pewnie FSO...

- **Co to za nowy skrót? Jeśli dotyczy on rosyjskich**

służb specjalnych, to dojdziemy do nich za chwilę.

- Dotyczy, ale skoro mamy mówić o tym oddzielnie, to powiem co on oznacza w odpowiednim miejscu.

Powracając jednak do rządów Jelcyna, to dość obszernie mówiliśmy o nich trzy lata temu. Stąd też teraz chciałbym dodać nieco informacji już nowszej daty.

A więc, Jelcyn jest rozmiłowany w różnych „radach”, albo ktoś inny mu je podrzuca z jakichś powodów.

Tak na przykład, ostatnimi czasy najważniejszą była „Rada Czterech”, złożona z prezydenta, premiera i szefów dwóch izb parlamentarnych, z dopraszanym do jej grona wspomnianym już Czubaisem, szefem „sztabu prezydenckiego”. Jak mają się teraz sprawy z ową Radą — nie bardzo wiadomo. Rozchwiała się podobno w wyniku opuszczenia jej przez obu „parlamentarzystów” na znak protestu przeciwko nominacji Borysa Berezowskiego na stanowisko zastępcy Sekretarza Rady Bezpieczeństwa.

- O co chodzi? Jakoś nie bardzo mówi się o tym?

- Mówiąc najkrócej, Berezowski, to „gospodarczy mafiozo”, na którego życie dokonano nieudanego zamachu dwa lata temu, zabijając jego kierowcę. W momencie nominacji był obywatelem izraelskim. Zrobiła się więc heca, gdyż na stanowiska państwowe, nie tylko przecież w Rosji, nie powołuje się obywatele innych państw. Berezowski jednak oświadczył, że jako Żyd obywatelstwo izraelskie otrzymał natychmiast, że każdy Żyd ponadto ma „dwie lojalności”, a w ogóle tuż przed nominacją oddał paszport izraelski. Ambasador izraelski w Moskwie jednakże oświadczył, że Berezowski paszport co prawda oddał, ale już po nominacji...

W każdym razie, zrobiła się awantura, a w efekcie „Rada Czterech” podobno rozpadła się.

- Rozumiem jednak, że inne Rady istnieją?

- Tak, istnieją. Ongiś, bardzo ważna była Rada Prezydencka, powołana do życia jeszcze w 1991 r., ale właściwie nie bardzo wiadomo co się z nią stało. Podobno jest i nie jest...

W 1993 r. stworzono, wspominaną już w naszych rozmowach przed trzema laty, Radę Bezpieczeństwa, organ dotąd chyba najważniejszy, choć nie jest pewne czy jest takim nadal. W sierpniu 1996 r. utworzono bowiem Radę Obrony, która najprawdopodobniej jest obecnie najważniejszym w państwie organem, składającym się niemal wyłącznie z przedstawicieli „kompleksu wojskowo-policyjnego”.

W latach 1994-1995 istniała ważna Rada Polityki Spo-

łecznej, a w 1994 r. stworzono też Prezydencką Radę Ekspertów Analitycznych, organ o niezbyt jasnych zadaniach. W 1995 r. powstały z kolei dwie inne instytucje, Rada Prezydenckiej Polityki Zagranicznej oraz Rada ds. Polityki Naukowej i Technicznej, a w czerwcu 1996 r. powstała jeszcze Polityczna Rada Konsultacyjna.

Rzecz jasna, istnieje jeszcze Rada Ministrów, kolegia poszczególnych resortów, zwłaszcza wspomniane już Kolegium ministerstwa obrony i Sztabu Generalnego...

- W głowie się kreci od tych nazw... Po co to wszystko?

- Ano właśnie, cel tego wszystkiego jest taki, żeby mnogością różnych instytucji i organów kierowniczych tak skołować wszystkich „wścibskich” obserwatorów, że już naprawdę nie połączy się kto naprawdę rządzi!

- Nie zaprzeczy Pan jednak, że w Rosji demokracja mimo wszystko robi postępy, czego najlepszym dowodem były ostatnie wybory prezydenckie. Mówiono, że ich nie będzie, a jednak były i nikt nie twierdzi, że zostały sfalszowane.

- A dlaczego miały być sfalszowane? Ktokolwiek by nie wygrał — z góry było dobrze. Zdecydowano jednak, że lepiej będzie, kiedy wygra Jelcyn, który mając tuż przed wyborami poparcie tylko 10-ciu procent wyborców, wyszedł w końcu z nich zwycięsko. Środki masowego przekazu były do jego dyspozycji, cały aparat władzy miał za sobą, a ponadto lekarze tak go „doprawili”, że istotnie zachowywał się dziarsko jak na swój wiek i stan zdrowia. Co prawda omal nie umarł z tego powodu, ale ponieważ zorientowano się, że Zachód nie może żyć bez niego, więc jemu też pozwolono żyć...

- Pan uważa, że tak go „zaprogramowano”?

- Oczywiście, dzisiejsza medycyna to potrafi, a kremłowska lepiej od każdej innej, a jaki będzie tego finał — jeszcze zobaczymy.

A ponadto, cóż to za sukces demokracji? Prezydenta naród wybrał, ale od wyborów prawie go nie widzi, albo tylko na krótko i to w przynębiającym stanie. Rezultat tego jest zaś taki, że niedawni jego zwolennicy żałują teraz, iż na niego głosowali. Nie jest też pewne czy następny raz dadzą się namówić już do jakichkolwiek wyborów.

- Niech Pan powie — co to była za komedia z Liebiediem?

- Nie wiem czy można mówić o Liebiediu już w czasie przeszłym. Szczegółów jego krótkotrwałej kariery na stanowisku

Sekretarza Rady Bezpieczeństwa nie ma co już przypominać, ale faktem jest, że zjawia się on zawsze w „odpowiednim miejscu i czasie”. Podczas „puczu” w 1991 r. odegrał do dziś niejasną, ale za to jedną z decydujących ról, gdyż po prostu „zmienił” strony, a mając pod swoim dowództwem silne oddziały wojskowe, przeważył bieg wydarzeń, zapewne z góry przewidzianych. Wątpię, żeby zrobił to z własnej woli. Jako spadochroniarz na szczeblu generalskim musiał być powiązany z GRU. Potem, po „puczu”, odegrał znaną rolę w Naddniestrzu, gdzie zasłynął z brutalności. Stamtąd atakował kogo chciał w Moskwie i nic mu za to nie było. Raptem poszedł do cywila i stanął do prezydenckich wyborów. Skąd miał na to pieniądze, a syknięto mu hojnie, nikt dokładnie nie wie. Zdobył dobre 15 procent głosów, nie zostawiając suchej nitki na Jelcynie, który raptem ... zapalał do niego miłością! Liebia, już jako wspomniany Sekretarz, wyciszył, o dziwo, konflikt czeczeński, który nadal trwa tam w jakimś zagadkowym bezruchu. Z Rady niby zdymisjonował go Jelcyn, ze znaną oprawą teatralną, choć inne źródła podały, że to on sam podał się do dymisji.

W każdym razie, popularność Liebia zamiast spadać po dymisji — wzrasta. A co będzie dalej, konia z rzędem temu kto zgadnie!

- **Myśli Pan, że będzie kiedyś prezydentem?**

- Może i będzie, choć mówi się też o... obaleniu urzędu prezydenckiego.

- **Czyli co, partia komunistyczna powróci do władzy?**

- Nie wiem czy ją kiedykolwiek straciła, choć formalnie niby jej nie ma. Strategom moskiewskim otwarte rządy partii komunistycznej nie są na rękę. Na razie trzeba udawać demokrację i gospodarkę wolnorynkową, gdyż Zachód w to wierzy, a Nomenklatura ma się dobrze.

- **Nie wierzy Pan w gospodarkę rynkową w Rosji i innych krajach WNP?**

- Oczywiście, że nie wierzę. Jakąś ilustracją prywatyzacji, która jest podstawą gospodarki rynkowej, jest rolnictwo, gdyż tutaj zonglerka faktami i cyframi jest trudniejsza. W innych działach gospodarki prywatyzacja jest bowiem „dęta”, nomenklaturowo-mafijna, ze służbami specjalnymi „podłączonymi” pod nią.

Otóż nawet w czasach sowieckich ok. 2 procent ziem uprawnych było w prywatnych rękach. Teraz jest ...tylko 5,3 procent, 2,3 procent jest w bliżej niejasnych „stowarzyszeniach prywatnych”, pewnie lokalnej nomenklatury. Powiększyły się też dwukrotnie działki prywatne, do 2,9 procent.

Jest natomiast prawdą, że ziemia w sowchozach, czyli państwowych gospodarstwach rolnych, które w czasach sowieckich obejmowały prawie 60 procent ziem uprawnych, stanowi teraz tylko 16,5 procent. Ale, co warto podkreślić, ziemia z sowchozów przeszła głównie do... kołchozów! W czasach sowieckich miały one 40 procent uprawnych ziem, a teraz mają ponad 71 procent. Jeśli to jest „gospodarka wolnorynkowa”, to dziękuję za nią...

- **Gospodarka w Rosji i w innych krajach WNP wygląda źle, czyż nie tak?**

- Źle, choć trudno połapać się na ile źle. Istnieje bowiem olbrzymia i nadal powiększająca się „szara strefa”, która statystycznie jest nieuchwytna. Istnieje też nadal potężny przemysł wojenny, który statystycznie jest również nieuchwytny, a ponadto w Rosji statystyka w ogóle nie budzi zaufania. Z całą pewnością jednak wiadomo, że obszar nędzy poszerza się, podobnie jak pogłębia się rozwarstwienie społeczne, gdzie 10-12 procent ludzi żyje coraz lepiej, a reszta coraz gorzej, albo tak samo.

- **Czy komuniści mają jakiś program zaradzenia tej sytuacji?**

- Mają, nawet dość szczegółowy, ale nie śpieszą się z nim, gdyż jeszcze na to nie czas...

- **Kto decyduje o tym czy czas, czy nie czas?**

- Przed trzema laty wspominałem, że w ZSRR rządził „kompleks wojskowo-policyjny” i nadal to podtrzymuję w stosunku do Rosji i większości krajów WNP. O tym co się dzieje w wojsku, już częściowo mówiliśmy, teraz dodam tylko, że minister obrony coś za często wychodzi ostatnio z różnymi groźbami, a o tym co dzieje się w policji, może jeszcze porozmawiamy. Natomiast warto dodać inny i bardzo znamienity szczegół, o którym było głośno tuż przed odejściem Liebia w dniu 17 października 1996 r.

Otóż Moskwę i świat obiegała wieść, że przygotowywał on jakiś zamach stanu, tworząc nawet w tym celu 50-tysięczny „Legion Rosyjski”, złożony głównie z jednostek służb specjalnych, tych z GRU w pierwszym rządzie. Wieść ta, o dziwo, znalazła częściowe potwierdzenie w 16-stronicowym dokumencie, przez nikogo nie podpisanym, który niby wpadł w ręce „Izwestii” i został opublikowany 19 października 1996 r.

Jak z tą sprawą jest naprawdę — nie wiem, ale nie wykluczam, że coś takiego istnieje już od lat i kierowane jest przez grupę wyższych oficerów, zapewne z wojska, z GRU przede wszystkim, o czym krążyły nawet różne plotki, podając ilość 50-60 oficerów, bez wymieniania nazwisk. Osobiście myślę, że wieściom

tym pozwolono jakoś „wyciec”, żeby każdy wiedział, iż jest „czujne oko”, przed którym nic nie ukryje się, jak też „ostrzy miecz”, przed którym nikt nie ucieknie.

- A może to tylko plotki?

- Coś za często plotki takie kręcą się wokół tej samej sprawy, a ponadto w Moskwie plotki zawsze były fabrykowane przez władze, choć celowo zniekształcane w treści. Zawsze jednak zawierały część prawdy.

- Wspomniał Pan o policji. Pora więc przejść do tego tematu.

Co nowego zaszło w Rosji i innych krajach WNP na tym odcinku, o czym nie mówiliśmy przed trzema laty?

- Bardzo dużo, w Rosji szczególnie. W rozmowie przed trzema laty wspominałem o dopiero co utworzonej wówczas FSK, Federalnej Służbie Kontrwywiadowczej, której rosyjski skrót był identyczny jak polski. FSK była powielonym wzorcem KGB, choć w skład jej nie wchodził niewojskowy wywiad, SWR, używając rosyjskiego skrótu.

FSK, nie wchodząc już w przyczyny tego wydarzenia, została zlikwidowana jalcynowskim dekretem z 12 kwietnia 1995 r., a na jej miejsce utworzono FSB, Federalną Służbę Bezpieczeństwa, z tym samym podobieństwem rosyjskiego i polskiego skrótu. W zasadzie nic nie zmieniło się, a tylko zmieniła się nazwa i szef instytucji, gdyż na miejsce gen. Siergieja Stiepaszina, szefa FSK, przyszedł gen. Michaił Barsukow, dotychczasowy szef GUO, służby wspomianej przeze mnie przed trzema laty.

W międzyczasie uprawnienia FSK znacznie wzrosły, nawet od strony prawno-legislacyjnej, a nade wszystko wzrosła jej autonomia. Instytucja ta, podobnie jak nowo utworzona FSB, podlegała tylko prezydentowi oraz jego Radzie Bezpieczeństwa, formalnie organowi doradczemu prezydenta. Fakt ten jest godny uwagi o tyle, że przy całej „demokratyzacji” Rosji jej służby tajne, które nigdy nie podlegały żadnej kontroli parlamentarnej, jak też cywilnej części rządu, są podporządkowane jedynie władzy prezydenckiej, jeśli tylko jest ona istotnie władzą. FSB zwiększyła swoje uprawnienia w stosunku do tych, które miała FSK, a nade wszystko wzmogła „opiekę” nad analogicznymi służbami w pozostałych krajach WNP, jak też zapewne w b. krajach Układu Warszawskiego.

W dniu 20 czerwca 1996 r., w wyniku ciągle niejasnych wydarzeń, Barsukow został zdymisjonowany przez Jelcyna, wraz z gen. Aleksandrem Korżakowem, szefem SBP, podobno 4-tysię-

cznej Służby Bezpieczeństwa Prezydenta, gdzie znów rosyjski i polski skrót jest identyczny. Nowym szefem FSB został gen. Nikołaj Kowalow, kadrowy oficer b. KGB.

- Co faktycznie było powodem zdymisjonowania obu generałów, zwłaszcza Korżakowa, który w ostatnich latach był „szarą eminencją”?

- Z tego co podano oficjalnie do wiadomości, czy co opowiadał potem sam Korżakow, już po dymisji zresztą widywany na Kremlu, dokładnie nie wiadomo i myślę, że prawdy na ten temat znów nie dowiemy się nigdy, albo nie tak szybko.

Natomiast faktem jest, że w tym samym czasie, kiedy Barsukow z Korżakowem opuścili swoje stanowiska, utworzono nową służbę, FSO, Federalną Służbę Ochrony, o identycznym skrócie rosyjskim i polskim. FSO powstała z połączenia wspomnianych już powyżej GUO i SBP. Jak liczna jest ta nowa i supertajna instytucja — nie wiadomo. Ilość jej funkcjonariuszy szacuje się na 16-45 tysięcy. W chwili naszej rozmowy nie jest też całkiem pewne kto jest szefem FSO, choć wiele wskazuje na to, że jest nim gen. Jurij Krapiwini, ongiś zastępca i kolega Barsukowa w czasach jego szefowania w GUO.

- Czyli KGB jakby powracało na scenę?

- Jeśli kiedykolwiek z niej zeszło. Do przystawienia szczęścia brakuje mu jedynie fuzja pomiędzy FSB i FSO, jak też wchłonięcie SWR, niewojskowego wywiadu, oraz FAPSI, o której to instytucji wspominałem szerzej przed trzema laty, niezwykle ważnej w Rosji i całej WNP.

Co się tyczy SWR z kolei, którą kierował od początku akademik Jewgienij Primakow, wspomniany szerzej przeze mnie przed trzema laty, to w dniu 9 stycznia 1996 r. odszedł on z tego stanowiska na nowe, ministra spraw zagranicznych. Na jego miejsce już w dniu następnym przyszedł 51-letni generał-pułkownik Wiaczesław Trubnikow, dotychczasowy zastępca Primakowa i weteran PGU, czyli wywiadu b. KGB.

No i wreszcie kilka słów wypada powiedzieć o MWD, ministerstwie spraw wewnętrznych, jak też o FSG, Federalnej Służbie Pogranicznej.

Na czele MWD, potężnej instytucji policyjnej, ze zmilitaryzowanymi jednostkami, po zagadkowym odejściu z tej funkcji generała armii Wiktora Jerina, stoi generał armii Anatolij Kulikow, osobistość bardzo wpływowa w Rosji i WNP, a na czele FSG generał-pułkownik Andriej Nikołajew, znany nam z rozmów sprzed trzech lat.

- Mówimy o Rosji, ale jak mają się sprawy policji w pozostałych krajach WNP?

- Bez większych zmian w stosunku do tego, o czym mówiliśmy przed trzema laty, a zresztą liczą się fakty w Rosji, gdyż ona nadal sprawuje kontrolę nad pozostałymi b. republikami sowieckimi, z pewnym wyjątkiem trzech krajów bałtyckich, ale i to nie jest pewne.

Podobnie jak za czasów sowieckich, rosyjskie służby policyjne, głównie ich tajna część, mają olbrzymią autonomię, odbywają bez przerwy różne ogólnokrajowe konferencje we własnym gronie, na których ustalają strategię i taktykę działania. A co do pozostałych krajów WNP, to od wiosny 1995 r. działa Stały Sekretariat w Moskwie, który koordynuje działalność wszystkich służb policyjnych w WNP. Zapewne i przedtem też tak było, ale teraz jest to już oficjalne. Spotkania zaś służb WNP odbywają się nie tylko w Moskwie, ale także w innych stolicach b. republik.

- **No tak, ciekawe to wszystko. A czy współpraca krajów WNP w dziedzinie wojskowej, o czym mówiliśmy przed trzema laty, jak też na początku rozmowy, zasługuje na jakiś dodatkowy komentarz**

- Specjalnie nie bardzo, gdyż już wtedy wszystko było odpowiednio „wyprostowane”, ale niektóre wydarzenia, pomijając już wspomniane i nieznane decyzje z Duszanbe, zasługują istotnie na uwagę.

Przede wszystkim, choć zapewne zawsze tak było, od początku 1995 r. działa system jednolitej obrony powietrznej całego obszaru WNP, łącznie z systemami wczesnego ostrzegania, które w większości miały swoje stacje radarowe poza Rosją, w tym także na Łotwie. Wynikałoby stąd, że również kraje bałtyckie są włączone do tego systemu jednolitej obrony.

Wspominaliśmy też, że od 15 maja 1992 r. działa Układ o Kolektywnym Bezpieczeństwie krajów WNP, zwany Taszkienckim. Wchodzi do niego niby tylko siedem krajów, ale w pracach jego stałej Rady Kolektywnego Bezpieczeństwa, w rosyjskim skrócie SKB, biorą udział wszystkie kraje WNP, z pewnym podobno wyjątkiem Mołdawii, choć nie wiadomo czy to prawda.

Jako ciekawostkę warto tylko podać, iż z Moskwy dochodzą głosy, że Układ Taszkiencki jest gotów do przyjmowania nowych członków...

- **Myśli Pan, że Polski także?**

- A dlaczego nie?

- **A jak w ogóle wyglądają sprawy WNP?**

- Myślę, że ogólnie nieźle. Stały Sekretariat WNP ma ostatecznie przenieść się w 1998 r. z Mińska do Moskwy. W WNP działają też takie stałe instytucje jak Rada Szełów Państw, Rada Szełów Rządów, oraz Rady Ministrów Obrony i szefów Sztabów Generalnych, Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych i bliżej nieznana z oficjalnej nazwy podobna instytucja służb wywiadowczych.

W ramach WNP działa też duża ilość różnych innych instytucji, które spełniają integrującą rolę.

- **Ale ZSRR nie jest odtwarzany.**

- Nie jest, choć nie jest pewne, o czym mówiliśmy przed laty, na ile on przestał istnieć. Dawne sowieckie emblematy nadal figurują gdzie trzeba, Lenin „czuwa” w mauzoleum, Plac Czerwony pozostał na swoim miejscu, na wieżach kremlowskich płoną czerwone gwiazdy, itd., itp.

A zresztą, jakieś próby wychodzenia poza dotychczasowe „wspólnotowe” ramy zostały ostatnio podjęte.

Tak na przykład, w dniu 29 marca 1996 r. utworzono w ramach WNP „Wspólnotę Zintegrowanych Państw”, do której weszły Białoruś, Kazachstan, Kirgistan i Rosja, a 2 kwietnia tegoż roku utworzono, również w ramach WNP, „Wspólnotę Suwerennych Republik”, do której weszły Białoruś i Rosja. Prezydent Białorusi ponadto, Aleksander Łukaszenko, zaproponował w listopadzie 1996 r., przebywając w Moskwie, żeby parlamenty obu krajów spotkały się w styczniu 1997 r. dla utworzenia wspólnego państwa białorusko-rosyjskiego...

W ogóle zaś, to od stycznia 1996 r., w wyniku dekretu Jelcyna z 19 września 1995 r., idą jakieś mało znane wysiłki reintegracyjne b. ZSRR, nie mówiąc już o tym, że przywrócono święto „Rewolucji Październikowej”, obchodzone jak dawniej 7 listopada, choć niby pod hasłem „zgody narodowej”...

Oczywiście, lokalnie w WNP sprawy mają się różnie. W takim Tadżykistanie partyzantka muzulmańska kontroluje prawie połowę kraju, choć akurat słabo zaludnioną. Zwalczają ją wspólnie siły rosyjsko-tadżyckie, ale obecność za miedzą Afganistanu sytuację komplikuje.

- **Czy komuniści powrócą do władzy?**

- Nie jestem pewien czy oni ją kiedykolwiek stracili, ale prawdę mówiąc KPRF, partia komunistyczna, która liczy 550 tysięcy członków, albo 870 tysięcy, w zależności od źródła informacji, jest nie tylko największą w Rosji partią polityczną, ale większą od wszystkich innych razem wziętych. Jest to ponadto

jedyna partia, która organizacyjnie obejmuje cały kraj.

W każdym razie, KPRF, czyli jej szef, Giennadij Zjuganow, otrzymał w II turze wyborów prezydenckich z 3 lipca 1996 r. aż 40,3 procent głosów, przy 53,8 procent głosów oddanych na Jelcyna. Zjuganow otrzymał więc znacznie więcej głosów niż w I turze 16 czerwca, kiedy to głosowało na niego tylko 32 procent wyborców. Prawda, Jelcyn też poszedł do góry po I turze, ale dlatego, że udzielili mu poparcia zwolennicy Liebiedia, Jawlińskiego, a częściowo także Żyrinowskiego i pięciu innych kandydatów na prezydenta, choć nie wszyscy z tych zwolenników głosowali na niego.

Komuniści więc, mają powody do zadowolenia. Proszę nie zapominać, że w miesiąc po zdobyciu władzy w 1917 r., w przeprowadzonych wtedy wolnych, ostatnich na następne dziesięciolecie, komuniści zdobyli tylko ok. 24 procent głosów, choć jeszcze nie zdążyli „pokazać” co potrafią. Dziś, po dziesiątkach lat ich rządów, popularność ich jest nadal bardzo duża i nawet rośnie, a Jelcyn z pewnością przegrałby wybory, gdyby nie mówił językiem Zjuganowa.

- Czy komuniści mają jakiś program zaprowadzenia nowych porządków w kraju, zwłaszcza w gospodarce?

- Mają, właśnie w gospodarce. Program jej uzdrowienia opracowany został w Dumie, gdzie mają oni faktyczną większość i gdzie na czele Komisji Polityki Gospodarczej stoi Jurij Masłjukow, w czasach sowieckich odpowiedzialny za zbrojenia, a następnie ostatni szef Gosplanu, ale nie ma sensu opowiadać co to za program. W Rosji żaden program gospodarczy nie jest i nie może być dobry. W kraju, gdzie ponad 60 procent ludzi było bezpośrednio i pośrednio zatrudnionych w dziale obrony, z milionem ludzi pracujących w zakładach zbrojeniowych pod ziemią, z jedenastoma strefami czasowymi, kapryśnym i chłodnym klimatem i wieloma innymi ogranicznikami normalnego rozwoju — nikt nie może być mądry.

Komuniści zresztą, tak myślę, wcale nie chcą jeszcze brać oficjalnie władzy. Wiedzą oni dobrze, że cudów nie zdziałają, a teraz zbijają przeciw kapitał na krytykowaniu innych.

- A co z resztą krajów WNP, zwłaszcza z b. azjatyckimi republikami?

- W stosunku do tego co było przed trzema laty, a o czym już częściowo mówiliśmy przed chwilą, wiele nie zmieniło się. Oczywiście, tu i ówdzie miały miejsce zmiany personalne, ale w sumie, poza Białorusią, wszystko idzie mniej więcej „po staremu”.

Na Białorusi dzieją się jednak rzeczy wręcz skandaliczne i co gorsza jakby z wyraźnym moskiewskim błogosławieństwem.

W b. azjatyckich republikach, poza wspomnianym już Tadżykistanem, w niektórych z nich, paradoksalnie, Moskwie pomaga sytuacja ... w Afganistanie! Po wycofaniu się bowiem stamtąd, Moskwa popierała ustanowione tam władze Rabbaniego-Massouda, a nawet Hektmeyera, ale w 1992 r. pomoc dla nich wstrzymała z nieznanых powodów. W rezultacie tego wojna domowa nabrała na rozmachu, zwłaszcza po pojawieniu się na jesieni 1994 r. Talibanów, „studentów Koranu”, etnicznych Pasztunów, wspieranych przez Pakistan, którzy stanowią połowę ludności kraju. Jak wiadomo, zdobyli oni Kabul we wrześniu 1996 r., rozstrzelali ukrywającego się tam w siedzibie misji ONZ ostatniego wielkorządcę, Mohammada Nadżibullaha, jak też ustanawiając drakońskie porządki mahometańskie. Na władców b. republik azjatyckich padł więc strach, gdyż są to ludzie świeccy, a Talibani zapowiadają zdobycie Bucharu w Uzbekistanie. Wszyscy więc błagają Moskwę o pomoc, chcąc przy okazji najściślejszej z nią integracji.

- A co Moskwa na to?

- Jak zwykle, zachowuje się dziwnie. Ostatnio czytałem wywiad z gen. Borysem Gromowem, ostatnim dowódcą 40 armii, która walczyła w Afganistanie. O Talibanach wypowiedział się... ciepło, ale dajmy już spokój temu tematowi, gdyż nikt tak naprawdę nie wie co dzieje się w Afganistanie. Moskwa prowadzi tu jakąś wielką grę zarówno z Pakistanem, Iranem i Turcją, nie spuszczając też z oka Zatoki Perskiej. Jak ta gra skończy się — nie próbuję nawet zgadywać. Za Rosją i Azją nikt nie trafi.

- W świetle tego co Pan mówi sytuacja Polski jawi się wręcz ponuro. Mówi Pan, że Ameryka, jedyny kraj mogący wojskowo stawić czoła Rosji, jest daleko, a ponadto Polski bronić nie będzie, podczas gdy Rosja jest blisko, a z nią żartów nie ma.

Co robić w tej sytuacji?

- Odpowiedź na Pańskie pytanie jest o tyle trudna, że niezależnie od wymienionych przez Pana czynników zewnętrznych, są także czynniki wewnętrzne.

Konkretnie mówiąc, nie mam jasności co do tego, czego naprawdę chce III RP/PRL-bis? Nie wiadomo bowiem na ile jest ona suwerenna w swoich poczynaniach, a na ile robi to, co jej Moskwa każe...

- Czy nie idzie Pan za daleko tak właśnie formułując

swój pogląd?

- Proszę Pana, już w przeszłości mówiliśmy dużo o dominacji sowieckiej w PRL. Jestem przekonany, że ona istnieje nadal, tylko pod nazwą moskiewskiej, rosyjskiej, czy wreszcie WNP-owskiej.

- **Na czym Pan opiera taki pogląd?**

- Wśród wielu podstaw do takiego twierdzenia wybieram tylko jedną — „sprawę Oleksego”.

- **Rozumiem, że dochodzimy do tematu, któremu chciałem poświęcić oddzielną rozmowę.**

Wobec tego porozmawiajmy o służbach specjalnych, a ilustracją niech tu będzie „sprawa Oleksego” i „sprawa pułkownika Kuklińskiego”...

- O pierwszych dwóch sprawach chętnie porozmawiam, ale na temat „sprawy Kuklińskiego” nie chcę się w ogóle wypowiadać, ani tak, ani owak.

- **No cóż, szkoda, gdyż jest to przedziwny problem, ale skoro takie jest Pańskie stanowisko, więc porozmawiajmy o tych dwóch sprawach.**

- Z wielką przyjemnością.